

Cichy powrót komunizmu

Prawicowa część opinii publicznej ma z „Krytyką Polityczną” kłopot, biorąc ten periodyk za nowe wcielenie „lewicy laickiej” lat 60. Tymczasem liderom tego środowiska marzy się znacznie więcej



Prawicowa część opinii publicznej ma z „Krytyką Polityczną” kłopot, biorąc ten periodyk za nowe wcielenie „lewicy laickiej” lat 60. Tymczasem liderom tego środowiska marzy się znacznie więcej

Po roku 1989 z prawej strony dało się nieraz słyszeć, że Polska potrzebuje autentycznej ideowej lewicy, która nie byłaby obciążona ani komunistyczną przeszłością, ani postkomunistycznymi układami III RP. Taka lewica nie kopiowałaby projektów zachodniej kontrkultury, a więc nie rewolucjonizowałaby obyczajów wedle postulatów wysuwanych przez ruchy feministyczne czy gejowskie. Nawiązywałaby ona do dziedzictwa rodzimego socjalizmu niepodległościowego, pochylając się z troską nad ofiarami polskiego raczkującego kapitalizmu. W „KP” upatrywano więc środowiska młodych ludzi będących potencjalnie intelektualnym zapleczem takiej formacji. Stało się jednak inaczej

Niegdyś Sławomir Sierakowski, redaktor naczelny „Krytyki”, pełnił rolę dyżurnego lewicowca zapraszanego do mediów kojarzonych z prawicą. Teraz, kiedy ludzie „KP” mają coś ważnego do zakomunikowania za pośrednictwem wysokonakładowej prasy codziennej, widać ich niemal wyłącznie w „Gazecie Wyborczej”. Tym samym linia „Krytyki” po prawej stronie interpretowana jest jako bardziej radykalna wersja tego, co serwuje dziś dawna KOR-owska „lewica laicka” z Adamem Michnikiem na czele. A serwuje ona program rewolucji mającej przerobić Polaków na „światłych” i „otwartych” Europejczyków, którzy bez oporów przyjmą prawo do aborcji i eutanazji, depenalizację posiadania marihuany czy instytucjonalizację związków jednopłciowych.

Parady i manify

Oczywiście „KP” jest zaangażowana w wojny kulturowe podobnie jak „GW”. „Krytykę” i „Gazetę” z pewnością łączą manify, parady równości, rozmaite boje z demonami „polskiego faszyzmu”. Dlatego pod adresem „KP” padają oskarżenia o to, że jej lewicowy radykalizm jest koncesjonowany przez oligarchiczny obóz władzy – że Sierakowskiego i jego kamarylę tak naprawdę nie obchodzi los upośledzonych ekonomicznie grup, lecz forsowanie postulatów ekscentrycznych i zarazem dobrze sytuowanych pod względem materialnym mniejszości. Do tego dochodzą jeszcze dotacje, którymi „Krytykę” obsypuje od ponad czterech lat kierowany przez Platformę Obywatelską resort kultury. „KP” zatem głosi hasła walki z panującym w Polsce systemem, a sama z niego czerpie korzyści.

Reasumując, z prawej strony zarzuca się „Krytyce” lansowanie pomysłów importowanych z zachodniej kontrkultury i jednocześnie szeroko pojętą współpracę z liberalnym mainstreamem – zarówno postsolidarnościowym („Gazeta”, platformerskie Ministerstwo Kultury), jak i postkomunistycznym (Aleksander Kwaśniewski, Wojciech Olejniczak). Tym samym „KP” jawi się jako produkt lewackiej rewolty lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, która z upływem czasu weszła w doskonałą symbiozę z potęgą władzy, biznesu i mediów. Taka perspektywa nie pozwala jednak wnikać w istotę projektu „Krytyki”. Tymczasem tożsamość „KP” jest warta głębszej refleksji, bo ilustruje dość frapujące przemiany w łonie światowej myśli lewicowej.

Za jedno z najważniejszych pod względem programowym wydań „Krytyki” można uznać jej numer 14 (zima 2007/2008) z hasłem przewodnim: „Tylko prawda nas wyzwoli!”. Ta parafraza słów z Ewangelii św. Jana jest bardzo wymowna. Sporo wyjaśnia Adam

Ostolski w tekście „Lewica po stronie prawdy” otwierającym główny blok numeru. „W naszej mieniającej się postideologiczną epoce prawda wydaje się do cna skompromitowana. A już na pewno powinno się ją trzymać z dala od polityki. Jest to znak czasów, które po szaleństwach epoki totalitarnej odkrywają na nowo uroki umiaru”.

Ostolski zatem pyta (jak się okaże, przewrotnie): „Czy lewica może jeszcze wierzyć w prawdę? Po tym, jak postmodernizm obalił naszą wiarę w ostateczne fundamenty? Po odkryciu, że wiedza to władza, a władza to wiedza – że każde roszczenie do prawdziwości wikła się w stosunki panowania? Po odkryciu Szkoły Frankfurckiej, że ideologią jest nawet nauka i technika? Po krytyce zachodniej »racjonalności instrumentalnej« przez ruchy antykolonialne, feministyczne, ekologiczne? Po odkryciu wieloznaczności i różnorodności, po teoriach konstruktywizmu i nierozstrzygalności? Ze świadomością, że mówić o prawdzie to nieuchronnie narzucać coś innym, tworzyć władzę, kogoś wykluczać? Mielibyśmy teraz na nowo uwierzyć w prawdę? Nie bądźmy dziećmi”.

Zanim jednak doszło do postmodernistycznego rozczarowania pojęciem prawdy, dominowało na lewicy coś zgoła odmiennego. Marks – jak przypomina Ostolski – dążył do „stworzenia teorii rygorystycznej, pretendującej do miana prawdziwej nauki o społeczeństwie”. Tym tropem podążył Lenin, przeświadczony o tym, iż prawda ściśle się łączy ze zmianą społeczną. Takie samo zresztą podejście mieli zachodni socjaldemokraci, odrzucający metody bolszewików.

Ten mesjanistyczny projekt przyniósł jednak klęskę w postaci dramatycznych skutków sowieckiego eksperymentu. Przerażona nimi zachodnia lewica zaczęła przyjmować postawy sceptyczne. Ostolski w „Lewica po stronie prawdy” streszcza je następująco: „Mamy odrzucić fanatyzm, a docenić wątpliwości i kompromisy. W polityce odpowiada temu po stronie socjaldemokracji sceptyczny »zdrowy rozsądek«, którego ucieleśnieniem jest program »trzeciej drogi«, po stronie lewicy radykalnej – mnożenie lokalnych aktów oporu przeciw konkretnym stosunkom dominacji, przy jednoczesnej rezygnacji z całościowych projektów zmieniania świata. Jedno doskonale rymuje się z drugim”.

Pochwała stronnictwa

Krytyka Polityczna zwróciła się więc ku filozofom, którzy postanowili przezwyciężyć ten stan rzeczy, nawiązując niejako do starej lewicy sprzed symbolicznego roku 1968. Wśród nich na czoło wybijają się: Giorgio Agamben, Alain Badiou, Ernesto Laclau, Chantal Mouffe i chyba najbardziej znany w tym towarzystwie Slavoj Žižek.

Szczególnie na uwagę zasługuje ten ostatni. Zredagował wybór pism Lenina z roku 1917 „Rewolucja u bram”. W książce tej stwierdza on: „Stanowisko Lenina – które dziś, w czasach ponowoczesnego relatywizmu, jest aktualne bardziej niż kiedykolwiek – polega na tym, że uniwersalna prawda i stronnictwo, gest opowiedzenia się po którejś ze stron nie tylko wykluczają się, ale, co więcej, nawzajem się

warunkują. Uniwersalna prawda konkretnej sytuacji może zostać wyrażona tylko ze stanowiska absolutnie stronnictwa. Prawda z definicji jest jednostronna".

„Krytyka” firmowała polskie wydanie „Rewolucji u bram” (2007). Pod jej adresem posypały się oskarżenia o promocję praktyk sowieckiego totalitaryzmu. Sierakowski w tekście „Dziecięce choroby lewicowości”, stanowiącym wstęp do polskiego wydania książki, niejako uprzedził te ataki: „Žižek wywołuje »przepędzonego ducha« Lenina nie po to, aby dodać lewicowym ruchom kurażu w walce z wszechmocnym kapitalizmem. (...) Dla Žižka Lenin to przede wszystkim doświadczenie działania wrzuconego w zupełnie nieznaną wcześniej kontekst, w którym rewolucyjny projekt wynaleźć trzeba zupełnie na nowo. Lenin jest interesujący, bo szansę rewolucyjną dostrzega jako coś, co wyłania się i musi zostać podchwyczone właśnie na pobocznych drogach »normalnego« rozwoju”.

Z takiego punktu widzenia dziś Lenin nie jest już wodzem krwawej rewolucji, lecz staje się ikoną politycznej alternatywy w sytuacji, w której panuje powszechne przekonanie o braku alternatyw dla żarłocznego globalnego kapitalizmu i zgniłej, fasadowej demokracji opartej na umiarkowanych, mieszczańskich wartościach. Pojawienie się zaś alternatywy oznacza zanegowanie liberalnego „końca historii”, który był wieszczony po upadku realnego socjalizmu. W ten sposób może się dokonać krach fałszywego postpolitycznego konsensusu mającego na celu zniwelowanie różnic między prawicą a lewicą zarówno w kwestiach ekonomicznych, jak i kulturowych.

Tolerancja nie wystarczy

Krytyka niejednokrotnie dawała wyraz temu, że odrzuca współczesny polski liberalizm, także w formule serwowanej przez „Gazetę Wyborczą” czy Ruch Palikota, który traktuje jako formację populistyczną. W tym odrzuceniu chodzi o kontestację kapitalizmu i wskazywanie z pozycji socjalistycznych na ekonomiczną degradację, jaka dotknęła wielu Polaków. Co ciekawe, receptą na bezrobocie i ubóstwo ma być podnoszące podatki państwo opiekuńcze.

Z kolei na płaszczyźnie kulturowej znamienny jest stosunek „KP” do takiej wartości jak tolerancja, stanowiącej dla liberalnego mainstreamu fetysz. „Krytyka” odrzuca tolerancję, gdyż ta oznacza alibi dla separowania się jednostki od społeczeństwa. W tekście „Lękaj się bliźniego swego jak siebie samego” („KP”, lato 2007) Žižek oświadcza: „obowiązek tolerancji wobec innego oznacza, że nie powinienem być zbyt blisko niego, naruszać jego przestrzeni”. Samą tolerancją nie zmieni się świata – uważają publicyści „Krytyki”, i przeciwstawiają jej radykalną reedukację, która ma przekuwać dusze Polaków. Nie wystarczy bowiem, że ktoś jest wobec chociażby związków jednopłciowych tolerancyjny, on powinien o nich myśleć jako o czymś normalnym.

Sierakowski w „Dziecięcych chorobach lewicowości” oznajmia: „Celem lewicy nie jest zatem, jak to nieraz można usłyszeć, walka z wykluczeniem jako takim, ale walka o ustawienie granic tego pola w zgodzie z własnymi ideałami. A zatem o wykluczenie z niego (...) rasistowskich albo homofobicznych głosów. Celem nie jest zatem jakiś nierealizowalny (...) pluralizm, ale stworzenie przestrzeni, w której pewne praktyki, uważane przez lewicę za szkodliwe, staną się niedopuszczalne”.

„Ktoś mógłby powiedzieć, że takie sformułowanie projektu grozi świadomym wyrzucaniem za drzwi demokracji wszystkich, z którymi nie jest nam po drodze. Odpowiedź na to brzmi: owszem, takie zagrożenie istnieje, ale jest ono immanentne dla demokracji – przyznaje redaktor naczelny „Krytyki”. – Od Carla Schmitta wiemy, że wykluczenie wpisane jest w definicję wspólnoty politycznej. Różnica polega zaś na tym, że współczesna demokracja liberalna wyklucza w sposób ukryty, a w zarysowanym wyżej projekcie wykluczenie ma zawsze charakter otwarty i tym samym umożliwia prawdziwie demokratyczną walkę o hegemonię”.

W przypadku „Krytyki Politycznej” mamy więc do czynienia z nowym komunizmem. Ale błędem byłoby dezawuowanie go z typowo antytotalitarnych pozycji. Przecież problemem nie jest tu widmo powrotu monopartyjnego reżimu, który rządziłby za pomocą zomowskich pał i esbeckich piąch. „KP” dąży do przeprowadzenia rewolucji w umysłach, w dodatku środkami systemowymi (nasuwają się tu słowa Lenina: „Kapitaliści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy”).

To znacznie bardziej subtelna operacja niż ta, którą usiłowali przeprowadzić w Polsce dawni komuniści. Walka toczy się zatem o to, czyja prawda uzyska w zbiorowej świadomości Polaków przewagę. Pełni wątpliwości postmoderniści mogą zejść z placu boju.

Filip Memches

*Tekst ukazał się w dodatku Plus Minu dziennika Rzeczpospolita
(28.07.2012 r.)*

*Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa
zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i
rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w
tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich
polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą
digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody
PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie
utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub
autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.*